

Andrzej Krzysztof Torbus

Pytania bez odpowiedzi?

Co za tą górą? – Las czy miasto?
Którędy pójść najkrótszą drogą?
Czy mieszka miłość tam czy zazdrość?
A może Pan Bóg z siwą brodą?

Czy koła się do przodu toczą,
wędruje po parafiach obraz?
Czy można wierzyć własnym oczom,
a zła jest więcej niżli dobra?

Czy ktoś znów piekło wybrukował,
z zatrutej studni wypił wodę?
Pomieszał w Biblii święte słowa,
niechający było zmorzył głodem ?

I choć pytało o to wielu
nikt odpowiedzi nie usłyszał.
Może pytania wpadły w czeluść,
gdzie mieszka tylko wieczna cisza.

CO

Co pomyślą o nas sprzęty
gdy zostaną nagle same?
Czy zapłacze storczyk zwiędły,
łez uroni garść atrament?

Biurko pewnie z ulgą westchnie,
że ma wreszcie wieczny spokój.
I udusi się powietrze,
ktoś wysprząta duży pokój.

Stół serwetę puści kaniem,
krzesło z ulgą głośno westchnie.
Żart nie zechce być już żartem,
lustro krzywo nie uśmiechnie.

Dla maszyny do pisania
nikt rekwiem nie odśpiewa,
zmięta pościel z niewyspania
ze snów zacznie się podśmiewać.

Dzwonka dźwięk ugrzeźnię w krtani,
pocałuje intruz kłamkę.
Tylko jakaś smutna pani
wprawnie cień oprawi w ramkę.

Dyptyk niepokorny

I
Ucichły hymny i fanfary,
w ciszę się zapadł ggiełku krzyk.
Ktoś popoprawiał memuary,
inkaust z inkunabułów znikł.

Rozmyły sprytnie się kolory:
z czerwieni biel, a z żółcią czerń.
W jałowy bezsens wpadły spory,
zardzewiał bagnet, stępił cierń.

Pejzaż się w pole wyprowadził,
buty nareszcie kupił szewc,
zmieszał się miód ze smołą w kadzi,
udusił się od dymu piec.

Jedynie tylko słuszne sprawy
oliwy pokrywają wierzch.
Lud boży nie lgnie do zabawy,
wieszczom na ustach uśmiech spierzchł.

II
Sknociły knoty się w gromnicach,
z duchownych duch wyzionął.
Kropelki wody w kropielnicach
nie stały wodą się święconą.

Pękły balony na Sylwestra,
widzom przestała grać orkiestra.
Kadziłło pakt zawarło z dziegziem
łuczycwem stając się gdziegdzie.

Z ambon prorocy odurzeni
strzelają chlebem do kamieni.
Niechający, jakby dla zabawy,
manekin wymknął się z wystawy.

W klepsydrze piasek stanął ością,
dzień się zachłysnął codziennością.
Zdechły ze śmiechu metafory,
szydło rozpruło z juty wory.

Pies na złość oszczerstw nie odszczekał,
nie dotarł nie wysłany przekaz.
Zaniechał pływów wredny księżyc,
kto wygrał nigdy nie zwyciężył.

Uleciał z dysput zgubny temat:
czy jest, a może Go już nie ma.
Natomiast Wódz ma ciągły zgryz:
co będzie, jak nie będzie nic.

Poezjo, czy to ty?

masz takie miękkie futro
dotyk jak aksamit
i koronki lśnią się
zupełnie jak nowe
chyba zagranicznymi
pachniesz perfumami
i nie jadę uśmiercasz
ale zwodnym słowem

talenty masz wrodzone
i same zalety
wykwintne maniery
prawe pochodzenie
dlatego tak do ciebie
lgnę jak do kobiety
która daje zmysłom
złudne ukojenie

choć znana jesteś
ze swej złośliwości
i w chwili słabości
zdradziłaś mnie nieraz
żyj sobie w dostatku
nie daj się zwieść kłótniom
a ja tymczasem pójde
trochę poumierać

Krótki utwór na cześć karalucha

Nasz karaluch jest zwierzątkiem
wyjątkowym.

O wzajemnych animozjach
nie ma mowy.

Nadaremnie on nie kłóci się
z dozorcą.
Już od progu wita gości
z wyszukaną uprzejmością.

Nie przeszkadza mu że słyszy
tylko dobre wiadomości.
Gdy nie znajdzie pożywienia
godnie pości.

Nie obraża się gdy któryś raz
dostanie burę.
Brak szacunku
nie obchodzi go w ogóle.

Jest uczynny – umie pomóc
w każdej chwili.
Gdyby brakło go
z rozpacz
chyba byśmy się zabili.

Choć w naturze
niewątpliwie
tylko niecne ma uczynki,
to z kim można toczyć
tak zaciekle finezyjne pojedynki?

Może to tylko był sen

Wszystkim się zdaje, że za miesiąc
znowu powróci Mistrz Ildefons
na powitanie poda dłoń.

Dorożka przecież jest ta sama,
dorożkarz wciąż do rymu gađa,
a koń? – To nie jest już ten koń.

ZACZAROWANA DOROŻKA
JESZCZE PO RYNKU SIĘ KRĘCI.
JESZCZE JEJ DIABLI NIE SKRADLI,
DO NIEBA NIE WZIĘLI ŚWIĘCI.

JESZCZE POTRAFI GALOPEM
RUSZYĆ W SENNE ULICE.
ODWOZIĆ GOŚCI SPÓŹNIONYCH
POD ZAWIANYM KSIĘŻYCEM.

Pod „Europejską” ma przystanek,
gdzie pachnie potem, wódką, sianem;
na koźle poatany pled.

Tu Ciotka bajgle całkiem świeże
wręcza stójkowym wierząc szczerze,
że znów interes będzie szedł.

Właśnie z „Piwnicy” wyszli goście
i koń się dziwi skąd ten pośpiech?
Z Plant raptem opadł jeden liść.